nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 11.
Rok I.
31. VIII. 1930.

Cena 30 gr.



Powrót z wakacji

Powrót

Wszyscy dziś myślą o powrocie
skrzętnie ładując swoje grafy
wśród krzyku, pisku, wrzasku pociech —
same komedje i dramaty — —

Niejedna dama srodze łzawi,
siarczystą wilgoć czyniąc smutnie,
bo wyjeżdzając coś — zostawi,
cudne przeżycie nagle utnie — —

Pociągi jadą, jak pijane,
pasażerowie kipią z okien,
(milsza jest podróż karawanem,
wszystko wyłazi ci już bokiem) — —

Bałagan, piekło, koniec świata,
wszystko się „w koło" wciąż „maciei" —
wreszcie nieszczęście w łeb cię płata,
boś w domu znalazł ślad — złodziei — —

Człowiek się żeni z codziennością:
gdy wreszcie na swój wraca futor,
wnet się okaże — sam jest gościem,
a właścicielem — egzekutor — —

Tu i tam sypią się przykrości,
psiakrew, szatański to kołowrót —
lepiej — tak myślisz — było pościć,
niźli mieć taki pieski powrót — —

Rzadko radością ktoś dziś dysze,
najczęściej rozpacz mnie powieki —
nie każdy wraca z Pikiliszek
by przetasować stare teki — —

Kali Ban

WRACAJĄ...

Na trzy dni przed wyjazdem, żonusia zaczęła pakować. — W dzień wyjazdu pozostał jeszcze do zapakowania kufer, kosz, pościel i 2 kuferki. Wyjechać mieliśmy 2.30 pop. Rano „pobudka" o 5-tej.

— Mężusiu! Bój się Boga!

— Co się stało?

— 5-ta!!! Spóźnimy się na pociąg! Franiu, Romciu, wstawać! Zniżki masz?

— Mam.

— No i co? To tak dostaniemy bilety na nie — wprost do Krakowa?

— Tak, ale w Suchej kupimy dopłatę do pospiesznego, bo się przesiadamy.

— Co takiego? Przesiadamy się? Ależ, to jest skandal! Do Zwardonia, Cięciny .czy jakiejś tam innej dziury są pociągi bezpośrednie, a do Krakowa nie?

— Ależ, żonusi... — próbuję uspokajać.

— Nie przeszkadzaj! Widzisz, że jestem zajęta!

O godzinie 12-tej poczciwy Piotr, stróż willi, zajechał wózkiem.

— Mężusiu, porachuj pakuneczki, mój złoty.

Rachuję więc „pakuneczki". Raz, dwa, trzy kosze, waliza — cztery, pudełko na kapelusze — pięć, walizeczka — sześć, kufereczek — siedm, neseser — ośm, parasol — dziewięć, laska, toporek — jedenaście, pled — dwanaście, dwoje dzieci, żona — piętnaście, moja głowa (ach, żeby jej nie zapomnieć) — szesnaście, Pikuś — siedmnaście... Ufffff!

Jakim cudem znaleźliśmy się w wagonie, nie wiem.

— Wszystko jest? Policz!

Po raz dziesiąty może liczę. Raz, dwa, trzy... Ruszamy — —

— Czy ten pociąg idzie do Krakowa?

— Tak.

— Przez Suchą?

— Tak. Przecież wiem dobrze. Nie bój się.

— Ale czy te wagony idą przez Suchą?

— Tak.

— Ale czy te wagony zatrzymują się w Suchej, czy jadą dalej?

— Nie!!! Nie zatrzymują się, trzeba wyskakiwać przez okno! — ryczę wściekły.

Zdaje się, że żona zemdlała, bo przez 5 minut miałem spokój.

— Która godzina? Romciu, napijesz się mleczka? Mężusiu, wyjm termos z tej zielonej walizki. Pytałam się, która godzina.

— Siedmnasta, dwadzieścia trzy i pół.

— Czyś się wściekł? Mów po ludzku!

— Za sześć minut wpół do szóstej.

— Boże! To już za półtorej godziny Sucha! Romciu, oddaj termos, napijesz się potem.

Romcio wyje, a ja zgrzytam zębami.

— A w Suchej jak długo czekamy na ten pospieszny?

— Dwadzieścia minut.

— Co? Dwadzieścia minut? Ależ to jest okropne, to jest wprost skandaliczne! Nie damy rady przesiąść się! A ty jeszcze masz kupić dopłaty. Co za fatalny rozkład jazdy. No! nie rób takiej głupiej miny!

Wyglądam przez okno. Co 100 metrów mijamy biały kamyczek. Do Suchej mamy 70 km.... do Krakowa 60 km., na kilometr wypada 10 kamyczków... Między jednym a drugim kamyczkiem moja żona wypowiada 115 słów...

Wtem krzyk, szczęk, jęk... Stop....

— Co się stało? Kto zatrzymał pociąg?

— Pikuś!!! Pikuś!!!

— Coo? Pikuś?!!

— Pikuś! Pikuś został na stacji! — wrzeszczy moja żona, jak oszalała. — Panie konduktorze! Wróćmy się ten mały kawałeczek po moje biedne psiątko! Ono tam umrze z tęsknoty za mną! A to wszystko przez ciebie, stary niedołęgo! Mówiłam ci, rachuj pakuneczki!

RIDO.



Po „upadku" gabinetu



„Zaczarowane koło"
w krajowym Sejmo-Parku

SPRYTNY POSEŁ

Obrazek autentyczny

Jeden z posłów, bawiąc na letnich wywczasach w miejscowości tzw. deskami od świata zabitej, uważał za swój obowiązek, a jeszcze więcej z nudów, dla zabicia czasu, zwołać zgromadzenie swoich wyborców. Wiec wypadł na dzień pamiętnej niedzieli 24 sierpnia.

— Szanowni wyborcy! — rozpoczął poseł. — Szanowni wyborcy! Mimo, że groźne wiatry wieją od zachodu, rząd nasz stoi na tak trwałych podstawach, że...

— Eee... — wyrwał się jakiś protest z tłumu.

— Rząd nasz stoi tak mocno, powtarzam — ciągnął poseł, nie zważając na głosy z tłumu — a nasz premjer Sławek...

— Eee... Jaki tu on premjer!

— Proszę nie przeszkadzać! Nasz premjer Sławek powtarzam, który prawie że zrósł się w jedną całość z fotelem i teka premjera...

— Panie pośle! Bujaj pan ten fotel a nie nas!

— Co jest! Kto śmie występować przeciw rządowi z premjerem Sławkiem na czele!!! Uspokoić tam, tego komunistę!!!!

— Ludzie czekajta, dyć ja nie żoden komunista! Chciołek ino powiedzieć, że dzisiaj rano byłem w miasteczku i dowiedziołek się z „Kuryerka", że cały rząd z premjerem Sławkiem podał się do dymisji, a premjerem ostał się nasz kochany Marszałek Piłsudski!!

— Hura! hura! Wiwat! wiwat! Niech żyje!

— Cicho, spokój! Wnioski i interpelacje zostawić na koniec! Powtarzam — ciągnął poseł, orjentując się w sytuacji,— że mocny nasz rząd i premjer Sławek, który zda się zrósł w jedną całość ze swym fotelem i teką, ustąpił, a miejsce jego zajął marszałek Piłsudski. Premjer Marszałek Piłsudski niech żyje!!

R.

U KRAWCA

— Proszę łaskawego pana „odślabować" mi spodnie.

— Co to znaczy?

— Widzę, że łaskawy pan nie czyta dzienników? Rozpiąć spodnie, łaskawy panie!...

*

Słowo „W-bek-nąłem" od ostatniego upadku gabinetu już nie oznacza przykrości, w jaką człowiek wpada. Natomiast używać się będzie w wypadkach zadowolenia, wywyższenia lub przy korzystnej zmianie stanowiska.

*

— Za co dostałeś się do więzienia?

— Za konkurencję. Robiłem te same banknoty co i państwo.

*

Ona jedzie do wód zagranicę.
On żegna ją czule, na dworcu.

— Baw się dobrze, najdroższa!

— Dziękuję. Pisz często, chociażby parę słów na maleńkim czeku!

PROSTA A SKUTECZNA RADA

Inspektor kolejowy: — Panie ministrze publiczność się ustawicznie skarży, że nasze stare ciemno-brązowe wagony strasznie trzęsą. Podróżni są zdania, że te nowe jasno-zielone niosą daleko lepiej.

Minister: — A więc doskonale, niech pan każe wszystkie stare ciemno-brązowe przemalować na jasno-zielony kolor.

*

Kto żyje z pióra — nie porasta w pierze.

*

Płk. Adam Koc, najpoważniejszy kandydat na wojewodę lwowskiego po nominacji swojej niewątpliwie „otuli" troskliwie sabotażystów ukraińskich.

*

— Tatusiu, co to znaczy minister bez teki?

— To jest taki minister, który nie posiada teki, tylko — „przyciskacz".

DOSKONAŁY ZEGAREK

Klient: — Nie rozumiem takiej kalkulacji. Pan sprzedaje ten sam zegarek za 10 zł., za naprawę którego również pan żąda takiej samej sumy. Gdzież jest pański zysk, przy tak niskiej cenie sprzedaży?

Zegarmistrz: — W naprawkach, szanowny panie.

*

— Człowiecze, jakże ty się zmieniłeś, od kiedy się nie widzieliśmy. To poprostu już nie ty.

— To czego pan chce? Proszę mnie nie zatrzymywać!

*

Mały Jasio ma lekką gorączkę. Przychodzi lekarz.

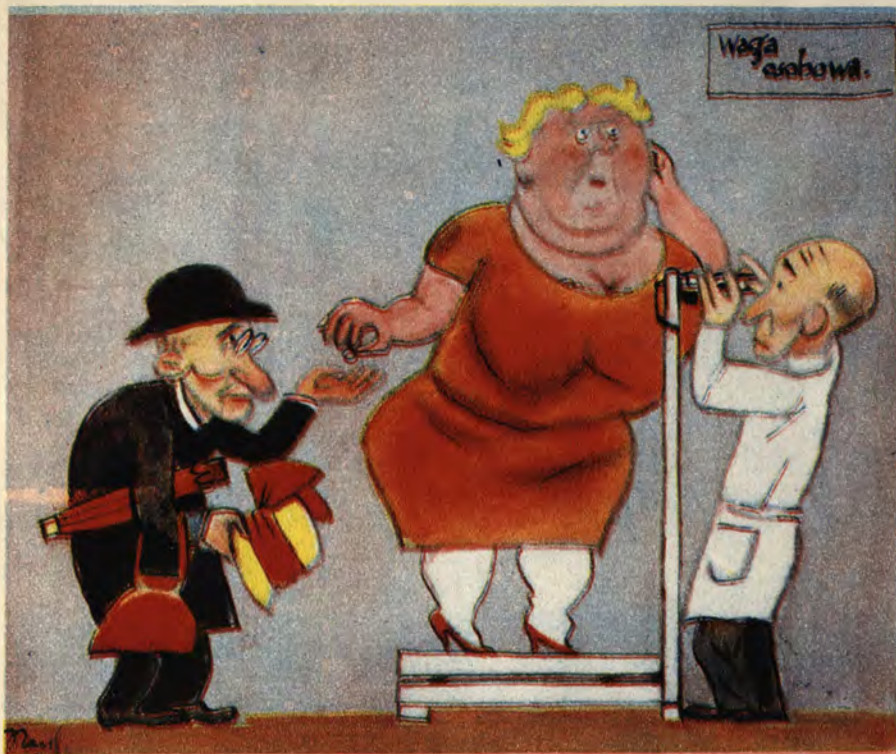
— Panie doktorze, czy jesteś często chory? — pyta Jasio.

— Nie, malutki.

— To bardzo głupio z twojej strony. Ja gdybym był doktorem, tobym wciąż chorował, boby mnie to nic nie kosztowało.

Rys. J. Zaruba

Po udałej kuracji



— *Niech że pan jeszcze nie waży — nie zdjęłam kolczyków...*

DA CAPO...

Sam siebie i kobiety klął w straszliwe słowa,
przybrawszy na oblicze najponurszą minę.
— Już żadna mnie nie złapie, choćby jak morowa!
A potem? Potem da capo al fine...

Skwapliwie robił mąż salta mortale,
ziònąc wiśniówką, siwuchą i winem...
— Już nnnigdy mmmoje złotko tak się nie „zawalę"!
A potem? Potem znowu da capo al fine...

Już sobie — klęcząc przed nim — odgniotła kolanka,
on błyskał źrenicami i z ust toczył ślinę...
— Już nigdy nie będę żadnego kochanka!
A potem? Potem znowu da capo al fine...

Wysiedział za kratkami, nasłuchał się ględzeń,
na wszystkich — kto pod ręką — zwalał swoją winę...
— Już nigdy, panie sędzio, nigdy nic nie zwędzę!
A potem? Potem znowu da capo al fine...

Takie to rządzi nami idjotyczne prawo
(jedynie los paskudny zna tego przyczynę)
dzisiaj siebie i innych straszysz swą poprawą,
a jutro? Jutro znowu da capo al fine...

Jan Sinalco.

AFORYZM

Najczęściej krótką pamięcią tłumaczą się ci, co mają długi przyjacielskie.

*

Dyrektor do autora sztuki, której premjera świeci pustkami: — Nie przypuszczałem, że pan jest już tak znany.

DOBRANA PARA

— Patrzno, widzisz naszego radcę z młodą żoną?

— Rzeczywiście, dobrana para. W korcu maku się znaleźli — ona wygląda, jakgdyby dopieroco wyszła z pensji, a on, jakby właśnie poszedł na pensję.

*

Sędzia po wyroku do oskarżonego:

— I z czegóż pan taki zadowolony?

Oskarżony: — A bo, panie sędzio, okazało się, że znowu mam rację. Obrońca twierdził, że będę uwolniony, a ja odrazu powiedziałem, że dostanę najmniej trzy lata.

*

Pani: — Maryniu, czemu ty ciągle zmieniasz służbę i jeździsz od miasta do miasta?

Służąca: — A, bo mój narzeczony, proszę pani, jest szoferem w cyrku wędrownym.

*

— Pan obrońca jest widocznym wrogiem kary śmierci i — nic dziwnego, skoro broni mordercę, ale gdy raz zostanie zabity przez bandytów, to zobaczycie, panowie przysięgli, jak zaraz zmieni poglądy...

*

— Ty nicponiu! Wracasz pijany jak bela do domu i śmiesz mi jeszcze w oczy spojrzeć?

— Trudno, moja droga! Do wszystkiego się człowiek przyzwyczaja!

*

Szef: — Uwaga, o mało a byłaby wam ta beczka spadła na nogę.

Służący: — O rany, szczęście, żem nie wdział nowych butów.



— *Muszeczko, miałaś przecież dopiero za tydzień...*
— *Tak, ale widziałam z listów, że już dłużej bezemnie... żyć nie możesz!!*

Po wyjeździe letników



— *Stara! Przewietrzno wreszcie dobrze izbę...*

POTĘGA STOSUNKÓW

W obserwatorjum astronomicznem:

Dama światowa: — Przyszłam zobaczyć dzisiejsze częściowe zaćmienie słońca.

Astronom: — Niestety, szanowna pani spóźniła się o pół godziny.

Dama: — W takim razie pójdę do dyrektora i poproszę; on dla mnie zaćmienie powtórzy.

*

Węglowodan — jest to najlepsze określenie na dziewczynkę, która nosi węgle i wodę.

*

— Proszę pana, czego się pan tak ustawicznie na mnie patrzy? — zapytuje gość w kinie sąsiada.

— Wie pan, nie rozumiem angielskiego, więc obserwuję pana, abym się mógł śmiać, kiedy pan się śmieje.

ROZCZAROWANIE

Na koncercie książę raczył zwrócić uwagę na skrzypka.

— Wie pan, zdarzyło mi się w życiu słyszeć wielu, nawet najsłynniejszych, skrzypków: Barcewicza, Sarassatiego, Isay'a...

— O, książę panie...

— Ale żaden z nich nie był, jak pan...

— O, wasza książęca mość...

— ...nie był, jak pan, spocony.

*

Prof.: — Co mi Stefcia może powiedzieć o rodzinie storczykowatych?

Stefcia milczy.

Prof.: — No, przecież Stefcia musi wiedzieć coś, jeżeli już nie z książki, to bodaj ze słuchu.

Stefcia (po namyśle): — Kiedy mama zabroniła mi mówić o cudzych stosunkach familijnych.

NA OKRĘCIE

— Jakie morze jest dziś spokojne, mój Boże!

— Czemuż tak wzdychasz żałośnie?

— Bo połknąłem 6 pigułek przeciw morskiej chorobie i nie wiem, czy są skuteczne!

*

— Mąż mój nigdy nie wyjeżdża sam na urlop.

— Przecież tego roku wyjechał bez pani do Truskawca.

— No, tak, ale zapewnił, że ciągle ma mnie w swem sercu i stale jest myślami przy mnie.

*

Prof.: — Co kandydat wie o Karolu IV? Proszę mi wszystko opowiedzieć, ale możliwie jak najkrócej.

Kandydat: — Urodził się, wychował zakochał, zaręczył, ożenił i umarł.

Z oświadczenia Marszałka Piłsudskiego



„Mädchen für alles"

PODEJRZENIA BEZDZIETNEJ MAŁŻONKI

— Znowu zegarek posunąłeś o godzinę.

— No, muszę się nareszcie wyspać. Stale jestem przecie niewyspany.

— Tak, nic nię robisz tylko śpisz. Zdaje mi się, że i naszego pierworodnego syna przespałeś.

*

— Proszę pani, niedługo będziemy mieć nowy kalendarz, który przewiduje 13 miesięcy na rok.

— O, jaka szkoda, że się to wcześniej nie stało, mogłabym być o parę lat młodsza.

*

Prelegent kończy swój wykład przed mikrofonem: „Dobranoc wszystkim, z wyjątkiem mojej żony. Z tą jędzą nie gadam".

*

Adwokat, przyłapując złodzieja, który kradnie mu pieniądze z biurka:

— Nikczemniku, kryminał cię nie minie.

— Panie mecenasie, powierzam panu moją obronę.

*

Sędzia: — Pan chce więc natychmiast odbyć karę?

Złodziej: — Tak.

— Czy pan może ma jakie życzenie przed odprowadzeniem do celi?

— Owszem, poproszę o klucz od bramy.

*

— Czy pan nie ma dla mnie głowy cielęcej?

— Już wszystkie sprzedałem, jedyna głowa, którą jeszcze mam, to moja.

— Na nic mi się nie przyda, mój panie, chciałam z mózgiem.

W TRAMWAJU

— Czemu zamykasz oczy?

— Bo nie mogę patrzeć, jak ja siedzę, a kobieta musi stać!

*

— Zosiu, zjedz zaraz tę kaszkę.

— Kiedy taka niedobra.

— Niech ci się zdaje, że jest dobra i zjedz.

— Mamusiu, właśnie mi się zdaje, że już zjadłam.

I TAK SIĘ ZDARZA

— Co to, Helciu, pokłóciłaś się ze swoim narzeczonym — tym kominiarzem, co tu codziennie przychodzi?

— A, bo proszę pani, jak się raz umył, to wyglądał tak okropnie, że musiałam z nim zerwać!

*

— Alfredzie, kochasz mnie szczerze?

— Ależ tak, skarbie!

— Czy kochasz mnie namiętnie?

— No tak, ma się rozumieć.

— Ale czy kochasz mnie do szaleństwa?

— Zapewniam cię, że tak. Gdybym nie oszalał, nie kochałbym cię przecież!

*

— Cóż to, masz podbite oczy i rozkrwawiony nos? Któż cię tak urządził?

— Ano szedłem ulicą... a tu zaczepił mnie jakiś jegomość... Coś do mnie gada, ja do niego, on do mnie — ja go szturchnąłem — on mnie... no i tak się złożyło...

— No, a czemuś nie zawołał policjanta?

— Kiedy to właśnie był policjant...

*

— Słuchaj Józku, zdaje mi się, że ile kroć zobaczysz ładną kobietę, to zapominasz, że jesteś żonaty.

— Właśnie odwrotnie, przypominam sobie ten przykry fakt.

*

— Łaskawa pani, proszę o wsparcie. Jestem autorem pracy: „Dwanaście sposobów zostania miljonerem".

— To czemuż żebrzecie?

— Bo to właśnie jeden ze sposobów...

Ślub sportowca



Start młodej pary do podróży poślubnej

POWRÓT LETNIKÓW

Z różnych stron, zdala i zbliska
Powracają już z letniska
Wychudzeni, wynudzeni,
Słabi, bladzi nakształt cieni,
Bo te zimna i opady
Kuracjuszom dały rady!
Straszny zawód dało lato
Bo marzyli — dajmy na to —
Że urocze zwiedzą kąty
Gdzie Nosale i Giewonty
I marzyła panna Rachel
Że pojedzie sobie na Hel
I po piasku będzie stąpać,
Będzie sobie w morzu kąpać.
(Te kąpiele w świecie słyną)
Pan Bujdalski wraz z rodziną,
By użyć wilegiatury
Wybrał się z swą bandą w góry.
No i wielu, wielu jeszcze...
Lecz cóż z tego? Zimna, dreszcze
Zachmurzone wciąż niebiosa.
Nie wychylić ani nosa.
Straszny był to los biedaków...
Więc, gdy wreszcie widzą Kraków
Są kontenci, że nareszcie
Są, nie na wsi — lecz już w mieście!...

KRUK.

ROZKOSZNY KONIEC

Nareszcie. Skończyły się wakacje. Zrywamy z monotonją wilegjatury i zamieniamy wiejskie muszki na miejskie pluskwy, poryki bydełka na sympatyczne klaksony i syreny, letniskowe błoto na uliczne bajora, a przedewszystkiem próżnię nudy wakacyjnej, na równie mało urozmaicony, ale przynajmniej systematyczny, tramwaj życia miejskiego.

— A przyroda, natura, regeneracja, inhalacja, konsolacja, etc. etc.??

— Niestety w ciągu głupich paru tygodni, trudno przerodzić się w Tarzana i gdy się nabierze smaku do apetytu — trzeba wracać.

— Bo wogóle życie jest głupie...

— Wśród głupich rzeczy, nie jest ono najgłupsze, jak np. szczep letników. Są w mieście, tęsknią do wsi, są na niej, klną „dzikość natury" i tak dookoła Bartel.

— Jakże więc?...

— Najlepiej wogóle nie wyjeżdżać, albo wyjechawszy, nie wracać. Można jeszcze, sposobem pośrednim, wydać wszystko do ostatniego grosza i kazać się odstawić szupasem. Przynajmniej nie ma się złudzeń, że to robimy dobrowolnie. Można jeszcze wrócić w narkozie, albo poprostu po pijanemu. Na katzenjammer doskonałe jest przebudzenie się w domu w mieście. Rację miał król Zygmunt Stary, który kazał sobie na jednych drzwiach wypisać: „Nihil ine causa" — gdybyśmy nie wyjeżdżali, to nie byłoby nam żal wracać. *sn.*

*

— Panno Marysiu, miłość moja dla pani potężnieje z dnia na dzień.

— Przesadza pan!

— Zgoda — powiedzmy co drugi dzień.

Po nominacji ppłk. Becka na ministra bez teki



A Beck w bek: — ja nie mam teczki!...

MIĘDZY MYŚLIWYMI

— Wie pan, gdzie Przestrzelski odsyła wszystko co upoluje?

— Nie mam pojęcia.

— Do szpitala.

*

5-letnia Zosia na widok przyniesionej przez ojca łapki na myszy:

— Mamusiu, tatuś kupił dla myszek taki ładny garaż.

*

— Proszę pana, zapomniałem wczoraj w tramwaju flaszkę koniaku. Czy pan jej nie znalazł i nie oddał na policji?

— Flaszki koniaku na policji niema, ale jest tam ten, który ją znalazł.

*

— Chciałbym otworzyć sobie zakład fryzjerski, ale brak mi jeszcze dwa tysiące złotych. Czy nie mógłby mi pan w jaki sposób dopomóc?

— Ależ z całą przyjemnością! Przyrzekam panu, że trzy razy w tygodniu będę się u pana golił.

NAD MORZEM

— Jak pan właściwie sporządza te ogromne sieci na ryby? — pyta letnik rybaka.

— To jest szalenie prosta robota — odpowiada dowcipny rybak. — Bierze się całą kupę dziur i wiąże się je mocnym sznurkiem.

Odpowiedzi Redakcji:

PANU P. WE LWOWIE: Nadesłane rysunki nie odpowiadają nam. Może kiedyś będzie Pan miał lepsze natchnienie.

PANU EDW. LANG WE LWOWIE: Dowcip nowelki nie polega na jej długości.

PANNIE DZIDZI W KRYNICY: Chemja pisarska ma takie same tajemnice jak kuchnia francuska, za dużo przypraw psuje całość.

PANU MARJANOWI Ż. W GRUDZIĄDZU: Pomysł urobienia rodzaju męskiego od pinda, ja ko — ten pind, nie wydaje się nam najszczęśliwszym.

PANU TAD. BOCK. WE LWOWIE. Pomysł niezły, cześć pracy — utwory dziecinne pożądane.

PANU E. GERLAN. WE LWOWIE: Może skorzystamy w numerze sportowym, przygotowywanym na jesień.

PANU MASE-TIRKE W RZESZOWIE. Porównanie „cetrolwów" do bocianów, jedynie z racji jadania żab politycznych, nieco je usprawiedliwia.

Miłe feryj początki...



„Wszędzie dobrze, a w domu... rachunki!“

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26. TELEFONY. 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.